

Zamek Sieradzki

w historii i powieści ludowej.

„Żadna strona kraju, nie wyłączając Rusi Czerwonej, tego gniazda wielkich naszych imion, nie wydała tyle znakomitości wszelkiego rodzaju szabli, rady i pióra, co Sieradzkie¹⁾ i przyległe mu okolice. Mnóstwo najznakomitszych familii tu zamieszkiwało, lub nawet miało swą kolebkę. Są strony kraju uprzywilejowane niejako od przyrody, jedne się szczytą żyzną ziemią, drugie bujnością umysłową mieszkańców, inne dzielnością swych dzieci — Sieradzkie łączy te wszystkie zalety“. Tak przedstawia ziemię naszą w ogólnym zarysie fizyognomii Królestwa jeden ze znanych badaczy kraju. W istocie zaszczyt to dla naszej starej ziemicy, a wielka przyjemność dla jej mieszkańców, że umiano tak pochlebnie ocenić tę ziemię, na której wzrosli i wychowali się. Ziemia to w istocie miła, każdą piędzią usłana pamiątkami, każdą swą mogiłą, krzyżem na drodze ślęca nam wspomnienia; i lud to dobry, miły, serdeczny, poczciwy równie jak Mazur, jak ten przywiązany do gleby rodzinnej, więcej zabiegliwy i oświecony od współbraci otrząsa się też z wad ich.

Ziemia Sieradzka ma też nieco inną fizygnomię od reszty kraju; odrębność tę można by chyba przypisać temu, że jeszcze od Piastów Sieradzkie stanowiło osobne Księstwo. Odcięli się Sieradzanie charakterem od sąsiadów, siła woli większa też niżli u nich a bystrość umysłowa równie znakomita i dzielność wojownicza odwiecznie przyznana. Gdy jeszcze Województwa za Piastów i Jagiellonów oddzielnie stawały do bojów, Sieradzanie przed innymi celowali walecznością i męstwem, oni to wprowadzili na tron Łokietka, głównie za Kazimierza IV. przyłożyli się do podbicia Prus, uskromienia Krzyżaków, a i później nazwiska szlachty Sieradzkiej są we wszystkich naszych znakomitych walkach: w Kircholmskiej, Chocimskiej i Wiedeńskiej, na Saint Domingo, pod Somo-Sierra i Lipskiem.

¹⁾ Długosza, Bielskich, Modrzewskiego, Bazylika, Solikowskiego i wielu innych.

Sercem kraju stolica, sercem danej okolicy gród stary, a w grodzie tym wspomnienia. Sieradz nasz posiada tyle tych wspomnień, tyle tradycyi, złączonych nierozzerwalnymi węzły z przeszłością, z dawną siedzibą panów, książąt i królów Lechickich, że w istocie warto zadumać się w tym rumowisku pamiątek, warto odwiedzić drogie nam wspomnień zabytki.

Od wjazdu do Sieradza, od strony Łodzi, uderza oko wyniosły pagórek: miejsce to drogie Sieradzanom, usiane wielkiej przeszłości pamiątkami. Ongi stał tu warowny zamek, stara Warta poetyczną wstęgą wije się u podnóża i spiewa niezrozumiałymi tony pieśń minionej świetności, zapłaczę też rzewnie jako matka po stracie ukochanego dziecięcia, lecz płynie, wciąż płynie jednak. Widziała ona w wyniosłym zameczysku panów możnych, władców, króli, wesołe ich uczyty, sejmiki, gwar radosny zabaw, drżała wobec najazdów nieprzyjacielskich. Wtórowała pieśni pogrzebowej książąt, a kiedyindziej uderzały o fale jej radosne tony pieśni weselnej i pieśni zwycięzców echa. — Cicho teraz, omszały przeszłości mogiły, z okruchów w księgach, z podań ustnych lepimy te wspomnienia, drogie nam, bo nasze, swojskie, rodzime, — wspomnienia, złączone z przeszłością ukochanego nam grodu.

Według Codex diplomaticus Poloniae, wzniósł się w r. 1290 zamek sieradzki nowy na miejsce dawnego; zbudował go Władysław Łokietek, wybrano ku temu miejsce piękne wśród łągu i błot, niedostępnych wylewami rzeki Warty i strugi Żegliny. Kiedy też Wacław, król Czeski, nowy do polskiej korony pretendent, nie mogąc zabrać Krakowa, myślał, że łatwo pójdzie mu z ziemią Sieradzką, zdobywa więc z trudem Sieradz, a gdy chciał się zbliżyć do zamku, on był otoczony tak mocną załogą i tak bagniskiem obwarowany, iż Czesi musieli się cofnąć. W 1331 r. Krzyżacy jednak, według Naruszewicza, zamek spalili; dopiero Kazimierz Wielki odbudował go i wraz z miastem murami grubymi opasał, także głębokimi fossami wokoło obwiódł, wałami wzmocnił, a samą warownię wzniósł¹⁾ z kamieni i cegły, jak dziś na miejscu ślady się okazują.

Zamek sieradzki dla silnej budowy, ustronnego i błotnistej położenia, używany był jako więzienie dla osób ogólnemu bezpieczeństwu zagrażających. Tu siedział Ziemowit, Paweł z Przemankowa,

¹⁾ W 1578 r. zamek spłonął, przy czem zginęło 10 osób. W 1655 r. zamek zajęli Szwedzi, odebrała im szlachta Sieradzka 1656 — lecz Szwedzi znów go odebrali, by oddać przez kapitulację 1659 r.

biskup Krakowski, po bitwie Grunwaldzkiej nadesłano też mnóstwo Krzyżaków. Wreszcie więziony tu był Stefan z Ryngały a Bielski dodaje, że więzienie jego dzieliły żona i dzieci. Baliński w pismach historycznych mówi, że w r. 1454—55 mieszkała tu Elżbieta, córka Alberta, króla Węgierskiego, Kazimierzowi Jagiellończykowi poślubiona. Na polecenie króla Zygmunta r. 1528 skazany był z mocy statutu Jan Kłódowski, za zabicie Wojciecha Bienkowskiego, na siedzenie w więzy przez rok i sześć niedziel. Gołębiowski dodaje znów na zasadzie listu króla Zygmunta Augusta, 1550 r. do Mikołaja Radziwiłła z sejmu piotrkowskiego pisanego, że matka królewska Bona, przybywszy na tymczasowy pobyt do wsi Gomolina, pod Piotrkowem położonej, przywiozła z sobą czarownicę, którą od dawnego czasu w Warszawie przy sobie miała, celem uszkodzenia Zygmuntowi Augustowi, a raczej żonie jego, Barbarze Radziwiłównie. Czarownicę tę z polecenia króla schwytano i do Piotrkowa przywieziono, gdzie wiele rzeczy wyznawszy, osadzoną była pod silną strażą w więzy zamku Sieradzkiego. W czasie nieporozumień z Danią i Polską poseł wiozący fałszywe listy, niejaki Joachim Sineban, schwytany został i osadzony w więzy; dopiero wskutek listów królewskich i przysięgi, jako żadnych zamiarów nie ma szkodzić Polsce, uwolniony został z więzienia.

W 1703 r., w czasie nowych najazdów Szwedzkich, uchwalono, aby zamek umocnić fortyfikacją i prochem i ołowiem zaopatrzyć. wkrótce jednak i tak nastąpiły przeróżne utarczki, a zamek Sieradzki już to Szwedzi, już to Polacy zajmowali. *Relationes Castrenses Siradienses* lib. 64 — anno 1703 — wspominają, że gdy Karol XII zajmował Saksonię, partya Augusta II, króla Polskiego, zaczęła brać przewagę i wtedy to śmiały partyzant Grudziński, nie mogąc się dostać na czele 1000 wojska do Piotrkowa, zagaił sesyę trybunału koronnego 1707 r., 6. września, na zamku Sieradzkim.

Przy ustanowieniu d. 20. kwietnia 1705 r. nowego wrotnego Walentego Skowrońskiego znajduje się opis¹⁾, że zamek stał już pustkami, nikt w nim nie mieszkał, wrota do niego potrzebowały poprawy, drzwi proste do sieni przed izbą sądową były bez zawias, a w samejże izbie był tylko fundament od pieca. Podciąg z siedmiu belek, na których podłogi z tarcic 14 i krótszych sztuk 19, nad tą izbą alkierzyk z tarcic 17. Naprzeciwko okazywała się izba na kancelaryę z drzwiami drewnianemi; były one pstro zielono

¹⁾ Acta Consularia Siradiensia.

malowane, fundament od pieca w ruinie, podłoga na spodzie z tarcie, stół prosty o dwóch tarcicach i ława jedna. Z sieni pomiędzy temi izbami prowadziły na dół gradusy z poręczami dobrymi. Sklep na książki bez drzwi, ze stołem prostym, inne sklepy ze szczerem zrujnowane, próżne, a gdzie była kuchnia, tam stoją 4 słupy i kawałek dachu. Stajnia pod dachem, na rogu od wieży odartym, drabina na wieże, a nad bramą izdebka spustoszona bez większej połowy na wierzchu.

Relatio Castrens. Siradiens głosi, że w 1726 r. godność starosty sieradzkiego sprawował Andrzej Michał z Raciborska Morsztyn, zajął się jak i następca jego Jan Morsztyn reparacją zamku, szła reparacja ta wolno dla braków funduszków, jednak Lustracya starostw powiatu sieradzkiego wskazuje, że schodami dobrymi wstępuje się do izby górnej, świeżo odnowionej, gdzie szlachta siadała; tu w podłodze wyrznięta była szyba do spuszczenia się nią do wieży dolnej, wokoło muru szczeliny gliną były oblepione i komin nowy; stąd prowadzą nowe znów schody w głąb, a od samego dołu wieży osobne wejście prowadzi na sam szczyt jej pod dach. R. 1726 akta przedstawiają nam sieradzki zamek stojący na okopie, około którego woda obchodzi; obwiedziony też jest wokoło murem, miejscami od góry do dołu rozrysowanym, z pokojami i sklepami nieco w ruderze będącymi; dach zniszczony z pogniętymi belkami i posową, most do wjazdu zniesiony. Pod zamkiem stoi stajnia i oficyna o czterech izbach. Na reparacye wyznaczono staroście po złp. tysiąc rocznie, oprócz tego płacą zamkowi czynsz wsie następujące: Wośniki, Męka, Monice, Ruda, Michów, Jeziora, Kłocko i Dzigorzew. Stanisław z Głogowa Kossowski, właściciel Podłęzyc, Kuchcia, Woli Męckiej i Trzebiecznej, będąc wówczas starostą, zaniechał reparacyi zamku. W 1789 r. czytamy w „Relationes castri Siradiensis“: „Na łęgu zamek stoi zdezelowany zupełnie, wałem wokoło obsypany, mostu nie ma, brama wielka prowadzi na dziedziniec murowana, wrota z tarcie podwójne, widnieje też wysoka wieża murowana, na której dachu brakuje a w której przestępcy obwinieni zasiadali i w podziemiach wieży się też mieścili. Nad bramą prowadzą schody drewniane do izdebki, przez nikogo nie zamieszkałej; nad nią istnieje druga izba. Dziedziniec opasuje mur, gdzieniegdzie popsuty, naprzeciw bramy ślady są rezydencyi starościńskiej, obecnie ruina“. Tu, jeszcze raz miasto nawołuje starostę o reparacye, głos w tej kwestyi podnosi chorąży Stefan Walewski, Kazimierz Lenartowicz — ale widząc, że to prawie wobec ruiny nie możliwe, niejaki

Milewski proponuje wnieść żądanie do Komisji Skarbowej, aby obmyśliła fudusz na rozebranie zamku i postawienie z niego potrzebnych miastu gmachów. Ostatecznie po wielu wstrząśnieniach kraju, kiedy ani czasu ani chęci nie było otaczać opieką starego zamczyska, ostatnia baszta, stercząca od strony południowej, runęła, i coraz więcej waliły się mury, mocnem wapnem pospajane; nie przepuszczono nawet fundamentom, na balach dębowych spoczywającym, wzniesiono kilka narożnych z podziemnymi sklepami.

Dziś są tu gruzy, ruiny zniszczenia; tam, gdzie niegdyś mężne hufce żelaznymi piersiami i silną prawicą karciliły zuchwałość chei-wych najezdników, pozostało tylko wzgórze wyniosłe, okolone śladem kanału. Miejscu temu dodają także dziwnie poważnej smętności zarośla pokrzyw, ostu, które, jakoby na straży stojąc wzbraniają nieomal przystępu profanom i każą cześć przeszłości drogiej rumowiska.

Piękny, wspaniały opis okolicy sieradzkiej, tych lasów, nie istniejących dziś niemal, owych nieprzebytych puszczy, dróg pełnych niebezpieczeństw, maluje nam Sienkiewicz. Tu jego dzielny Zbyszko w „Krzyżakach“, przybywa do kościoła Dominikanów i tam rozgrywa się jedna z scen zajmujących, jakie na każdej stronicy napotyka się w precudnej pracy naszego poety-historyka.

Matejko wprowadził także do swego obrazu scenę, której widownią był ongi zamek sieradzki. Żywo stoi nam tu przed oczyma oryginalna chwila sporu Leszka Czarnego z Gryfiną; nieśmiertelny mistrz uchwycił świetnie charakterystykę działających osób, a prócz tego dał nam podobiznę wnętrza zamkowej komnaty. Często wogóle bądź piórem, bądź pędzlem przedstawiano z powodzeniem różne chwile z przeszłości świetnej naszego grodu; czas, który wszystko niszczy, tradycyi żyć każe i pozostawia nam ją jako drogą, ukochaną spuściznę.

Z pozostałych a widocznych pamiątek po starym zamczysku, mamy zaledwie okruchy. W kościele farnym w jednym z bocznych ołtarzy pozostał przeniesiony z zamkowej kaplicy obraz Matki Bożej i u spodu wizerunek nieszczęśliwego pędzla, przedstawiający dawny zamek; widoczna tam wieża wyniosła, baszty, okopy, wreszcie most duży zwodzony i tego rodzaju szczegóły. Wogóle jednak historycznych pamiątek mało znamy, a o wewnętrznym urządzeniu zamku podczas jego świetności nie udało nam się żadnych danych odszukać. Nie opierając się tedy na ściślejszych faktach z dawnych kronik i historycznych notatkach, spójrzmy raczej na miasto nasze, a w szczególności na stary zamek sieradzki, tak jak nam opisuje

go ustna tradycya, stare podanie, wreszcie pieśń ludu. Wątek to miły, a chociaż wiemy, że na podstawie tradycyi wysnuła go tylko bujna imaginacya mieszkańców, tem więcej budzi sympatyi, tem ciekawszy do poznania. Nie rażą więc nas ani widma ani wodnice, które tu niby goszczą i żyją, nie przestrasza szereg fantastycznych podań o skarbach ukrytych, wiedźmach, a raczej zachwycają te wszystkie czarodziejskie opowieści, te zaklęcia, te sceny romantyczne i widma, i szczery wzbudza podziw ta mnogość fantazyi naszego ludu. Sieradzanin przybrał w tak poetyczną osłonę historyczne pamiętki, taką tajemniczością okolił zamkowe stare wzgórze, że nie ledwie z czcią pobożną, zbliżamy się do miejsca, usianego tyłu wspomnieniami, przystrojonego taką bogatą wiązką kwiatów rodzimej twórczości. Zapisać wszystkie legendy, opowieści sieradzkie jest niepodobieństwem, garść wszakże zebranego materiału dołączam, mając błogą nadzieję, iż ta skromna wiązanka pojęć naszego ludu dozna życzliwego przyjęcia.

Pewnego razu żyła czarownica, czyniła ona tyle złego dla miasta, iż nareszcie ujęto ją i osadzono w wieży zamkowej, w której głodową śmiercią umarła. Była tam także na głodową śmierć skazana królowna, pokochała bowiem jednego z swych poddanych; ponieważ obawiano się, aby go nie poślubiła, dopuszczono się na niej też tej strasznej kary. Odtąd zawsze na zgliszczach i ruinach zamku spotykają postać kobiety w białej szacie, z pękiem kluczy u pasa, smutnie siada ona na wałach i spogląda wokoło. Kiedyś przed laty postać owa dała znać, iż są w ruinach zamku przechowane skarby. Księża Dominikanie miejscowego klasztoru, przybrani pontyfikalnie do mszy, wyruszyli według wskazówki, aby na zgliszczach odprawić Ofiarę, a wtedy zdobędą obiecane skarby. Skoro wszakże nadeszli, usłyszeli głos z podziemia: „Przyszlście, bardzo dobrze, ale nie macie wszystkiego, czego potrzeba, brak wam knota do zapalenia kadzideł“. W istocie zauważyli księża ów brak i wrócili nazad po niego; drugi raz idą, tu znów podziemny głos woła: „I teraz zapomnieliście łyżeczki od kadzidła“; wracają znów, a głos ten sam mówi: „Gdzież macie ręczniczek od Sakramentu?“ idą więc po raz trzeci po zapomniany przedmiot. Skoro wszakże wrócili, północ nderzyła, a w tej chwili kur zapiał i głos podziemny szatańskim śmiechem wskazał, iż było zapóźno i na nic ludzkie usiłowania dla zdobycia skarbow ukrytych.

Kiedyś do jednego z księży Dominikanów, kiedy ten się modlił, zbliżał się nieznany ksiądz, klękał obok niego i na tej samej stronie się modlił. Codziennie to czynił, aż razu pewnego Dominikanin

wziął się na odwagę i zapytał, czego nieznaną postać potrzebuje? Odpowiedział mu, iż do zbawienia duszy jego potrzebne są modlitwy i msze, wskazał jakie i zniknął odtąd na zawsze z przed oczu zdumionego kapłana.

Poetyczne baśni ma także porzecze naszej Warty w Sieradzu. Otóż dawno, dawno w czasach, kiedy kroniki o tem nie piszą, obok góry, gdzie stał zamek, przylepiona u podnóża jego stała małeńka chata. Tu mieszkała wdowa i dwie córki, jedna była własną, druga jej pasierbicą. Naturalnie pasierbicę, jak to zwykle w bajce bywa, tyranizowała macocha, swojej córce oszczędzając cięższej pracy i trudów. Była to zima mroźna pełna śniegu, a że drzewa zabrakło w chacie, wysłała macocha sierotę po nie do lasu. Zamek od lasu przedziela rzeka, a że naówczas była zamarznięta, dziewcze przeszło po lodzie i nagle znalazło się u celu. Tu w lesie ujrzała ognisko i wokoło siedziało dwunastu mężczyzn. Dziewcze się ich zrazu przelękło, lecz mród straszny i zachęcające ich wołanie sprawiły, iż dziewczyna do ogniska się zbliżyła. Tu powiedziała, po co ją macocha przysłała i dodała, jak smutna jej dola w ojcowskiej chacie. Jeden z siedzących przy ogniu zapytał się ją, który też miesiąc najwięcej lubi. Dziewczyna odrzekła, że każdy jest dla niej miły: i ten, co lodem mrozi, i ten, co upałem dokucza, posiada swój urok. Słowa te siedzących ludzi ucieszyły niezmiernie, byli to bowiem dwanaście miesięcy w roku, a ognisko rokiem całym. Poczęstowali więc sierotę, a kiedy jej spieszno było do domu, dali jej kilka głowni palących. Dziewcze wzięło do fartuszek dar dziwny, a chociaż bała się, aby nie spalić ubrania, nie odmówiła jego przyjęcia. Idąc jednak ku domowi, uczuwała silny ciężar i, skoro stanęła przed macochą i rozwinęła fartuszek, z zdziwieniem ujrano zamiast głowni złoto. Macocha olśniona, wypytawszy się szczegółowo sierotę, na drugi dzień wysłała własną córkę. Ta jednak skoro znalazła się wobec dwunastu miesięcy, zapytana, który z nich najwięcej lubi, odrzekła, iż najmiłszy maj; inne miesiące mają bowiem albo za wiele deszczu albo suszy, wreszcie są za zimne, albo za gorące. Odchodząc prosiła też o głownię, udzielono jej; te jednak były prawdziwemi głowniami, bo skoro tylko przeszła rzekę i kawałek drogi biedz miała do chaty, rozpalily się i dziewcze w płomieniach zakończyło życie. Bajka ta, przeniesiona na grunt swojski w okolice Sieradza, znana jest z opowieści Grimma z małemi tylko odmiankami.

Świat duchów wodnych niezmiernie jest bogaty w fantastyczne opowieści. Jest w rzece naszej jedno miejsce, w którym wiele ludzi

utopiło się, ale nie woda temu przyczyną, ani nieumiejętność pływania: wodne boginki psoty te ludziom wyrządzają. Otóż razu pewnego, przechodząc obok ogrodów miejskich, gdzie rzeka przepływa, ujrzał o zmierzchu młody człowiek czarującej piękności kobietę, która się tam pluskała. W tej chwili zdało mu się, że zaczyna się ona topić, czy też że zrobiła nurka naumyślnie. Wskakuje tedy bez namysłu do wody i nagle widzi się w niezmierzonej głębi, w wirze wodnym; dzięki jedynie swojej zręczności i umiejętności pływania wydostaje się na łódź a w głębi otchłani słyszy dziki szyderycy śmiech topielic.

Często boginki ukazują się w postaci psa czarnego, kota, czasem jako koń bez głowy, lub człowiek bez głowy; nieraz w nurtach rzeki słychać rzenie koni, popędzanie ich, trzaskanie z bicia, mlaskanie językiem i tysiące tego rodzaju przeróżnych zjawisk. Najniebezpieczniejszymi na tak zwanym łęgu są dla wędrowca ogniki; one prowadzą na manowce, ni stąd ni z owąd wyskakują, poczynają wirować, tańczą, wznoszą się ku górze, a niechby kto wszedł na nie stanowczo, wyparzą śmiałkowi oczy; trzeba mówić wówczas modlitwy i żegnać się Krzyżem, inaczej szkodliwe są ich psoty; broń Boże, gdyby ktoś z daleka ogniki zaklął lub zagwizdał. Na porzeczu w Sieradzu mieszkają mieszczenie. Raz też naprzeciw ich okien rozpoczęły tańce i figle ogniki. Stara jakaś kobieta zakłęła głośno, w tej chwili szyba pękła i ognek wpadający wypalił winowajczyni oczy. Ogniki często też podróżnego wprawiają w złudzenie: tam gdzie piasek, zdaje mu się, że woda, przeciwnie do wody śmiało bieży, bo wydaje mu się piaskiem. Dużo też napotyka się w łęgach sieradzkich pieczar i iglic wodnych. Niby to skromna, zarosła trzeiciną kałuża nęci do niej lilja wodna, nenufar złocisty lub biały, ale niechby ciekawość popchnęła śmiałka, niechybną śmierć znalazłby w niepozornej, ukrytej zręcznie przepaści.

W porzeczu naszym wyrosło też mnóstwo innych legend jak o zaklętych skarbach. Jest miejsce otoczone wodą — rodzaj piaskowej wyspy; tutaj krąży baśń, że niegdyś były tam olbrzymie skarby. Śniło się o nich biednej rybaczce. Raz przyszła do niej postać pani w bieli, ta sama, co wałów zamku strzeże, i mówiła, że jest tam ukryty skarb, gdzie kobieta ujrzy na krzyż złożone białe piórka. Poszła więc na wyspę owa kobieta i istotnie ujrzała w wskazanem miejscu piórka; bała się jednak kopać. Drugiej nocy ta sama pani znowu się jej ukazała, nagląc; trzeciej nocy ostro przykazała, kobieta jednak nie usłuchała i teraz; czwartej nocy zjawiła się znów ta dziwna postać, lecz tylko aby jej powiedzieć, iż skoro nie usłuchała rad jej, skarby już nikt z żyjących nie zdobędzie, ponieważ miejsce

to podmyła rzeka. Istotnie po ostatnim śnie poszła kobieta na wiadome miejsce, lecz tam, gdzie leżały piórka, rzeka zamełła piasek i wyspa była wyszczerbiona.

Jest także niedaleko miejsce, zwane Krasawą na pamiątkę rozlewu krwi w czasie wojen szwedzkich czy tatarskich; tu stoi stary omszały krzyż. Do jednej z wieśniaczek nocą przyszła także pani biała z zamku i do trzeciego razu mówiła o ukrytych pod krzyżem skarbach; kobieta także nie usłuchała i potem, kiedy pewnego razu tamtędy przechodziła, ujrzała głęboki ślad wykopanego tam kociołka.

Niegdyś, w czasie napadów nieprzyjacielskich, ogromne groziło niebezpieczeństwo zgromadzonym w zamku skarbowi. Książę więc, mieszkający w nim wówczas, kazał zbudować olbrzymi stół, wydrążony w środku; tam umieścił wszystkie klejnoty, bogactwa i, by obronić je przed wrogiem, rzucił cały ten stół do wielkiej studni, która mieściła się obok zamku; dotąd naturalnie skarbowi tych nie wydobyto, a biała pani wśród gruzów chodząc, ich strzeże.

Jęki, uderzenia podziemne dzwonów, płacz dzieci, to są zjawiska na porządku dziennym. Wychodzi też niekiedy małe jasnowłose dziecię w koszulinie, zbliży się do którego z dzieci mieszkańców nadrzecznych, uśmiechnie się doń przyjaźnie i znika. Dziecię żywe przełęknie się zwykle nieznaną dzieciną, a matki wiedzą, skoro małeństwo ich płacze bez przyczyny, to musiało ujrzeć tajemnicze dziecię z zamku.

Łęgciem szedł też wieczorem chłopiec lat kilkunastu; najpierw koło dużego mostu ujrzał wielkiego czarnego psa, który zagroził mu drogę i niby kłaniając się, chylił głowę i szczyrzył zęby. Strach przejął chłopca, a tu pies ginie, ukazuje się kozioł i także zagradza drogę. Wreszcie ujrzał starego żyda i ten w podskokach przed nim do pierwszej chaty mieszkalnej czynił pokłony; to są wszystkie złe duchy, wiódące na przepaści.

Razu pewnego poszli chłopcy, bawiąc się, na górę zamkową; usłyszeli z podziemia głos: „Jasiu! opowiem ci o twojej rodzinie“. Chłopca tego imienia między nimi wcale nie było, ale taki ich strach schwycił i dziwna ich jakaś siła popchnęła, że nie spostrzegli się, że przeniesieni zostali natychmiast niby tumanem w cztery różne kierunki: jeden do Sieradza, drugi do Męki, trzeci do Wosnik, a w dwie godziny jeszcze po wypadku nie mogli się odezwać, dwóch nawet się pochorowało.

W pobliżu Sieradza, w starym dworze, nazwisko (wsi zapomniano), pokutowało coś w piwnicach; nigdy jedna osoba tam nie chodziła. Razu pewnego przyjechali goście, potrzeba było z piwnicy dostarczyć wina. Dawna służba, co wiedziała o pokutującym duchu, za żadne skarby nie byłaby tam pojedynczo poszła, nowo wszakże przyjęty lokaj wziął klucze i na rozkaz pana poszedł do piwnicy. Na progu ujrzał starca, który go z dobrotliwym uśmiechem poczęstował tabaką; służący wziął jej szczyptę, zażył i odpowiedział: „Bóg zapłać“. „Niech ci Bóg to nagrodzi“, odrzekł nieznajomy, „słowami temi wybawieś duszę pokutującą“. Odtąd w starym dworze więcej nie straszło a dwa słowa ocaliły bezwiednie niešťęśliwego pokutnika.

O zamku sieradzkim piękna też i nader romantyczna krąży legenda. Mieszkał tu raz możny wojewoda, spokrewniony z najpierwszymi panami w kraju; monarchowie, książęta, biskupi to byli jego krewni; dumny też był niemiernie z majątku swego i koligacyi. Miał córkę nadzwyczaj piękną, Helenę i przez nią chciał świetność swego rodu spotęgować, wybierając z liczneę grona konkurentów najznakomitszeę urodzeniem i fortuną. Dziewczę jednak odrzucało wszelkie propozycye jej czynione, pokochało bowiem młodzieńca, który nie odpowiadał wcale zamiarom jej rodziny. Franciszek, malarz obcy, nieznany, przybył na wezwanie wojewody, aby wymalował portret pięknej wojewodzianki. Kilka posiedzeń, a malarz i arystokratyczna modelka pokochali się na śmierć i życie. Tłumili zrazu swe uczucia, ale ostatecznie przysięęli obrażonemu za miłość tę wojewodzie, że jeżeli nie za życia, to po śmierci muszą być sobie poślubieni. Naturalnie mimo tej trwałości uczuć wojewoda nie zmieknął i bezlitośnie artystę wygnał z zamku. Upłynęło lat wiele, Helena nie wyszła zamąż, w dodatku straszna ospa zeszpeciła jej uroczą twarzyczkę, wreszcie z bieęiem lat i ona rozstała się z życiem, i cała rodzina po długich latach wymarła. Nikogo nie było z blizkich jej a nawet stary zamek począł się już chylić do upadku. Wtym czasie przybył do Sieradza, opromieniony sławą ogromną, mistrz Franciszek. Przypomniał snąć sobie dawne uczucia, miał już przeszło sto lat wtedy, postanowił odwiedzić więc stary zamek i chociaż w niezamieszkanym gmachu, niemal w ruinie, przepędzić bodaj noc jednę.

W starych opustoszałych komnatach wyszukał jakieś krzesło, usiadł przed kominkiem, rozpałił ognisko i zaczął marzyć. Noc była ciemna, ale cicha, mroźna; w tem doleciał uszu jego dziwny

szum, trzask biczy, zajeżdżanie ekwipaży, śmiech głosów, a w tej chwili stara zamkowa sala zarojła się od dziwnych gości; kontusze poważnie odbijały się od barwnych robronów damskich, delie i rycerskie kołpaki mieniły się naprzemian z biskupimi płaszczami. Naczele, z powagą stąpił wojewoda, podsunął się do artysty i kiedy szereg dostojnych gości parami przeszedł do dalszych komnat, on został przy nim i mówił: „Przyrzekłeś, Franciszku, posłubić Helenę bodaj po śmierci, dziś masz ją, niedarmo codziennie my tu cię czekamy“. I wziął serdecznie, zimną dłonią mistrza i przeprowadził do siedzącej na wzniesieniu wojewodzianki. Była piękną, jak dawniej, tylko lekkie ślady ospy widniały na smutnej twarzy. Franciszek klęknął przed ukochaną, a biskup, przybrany pontyfikalnie, niebawem w miejscowej kaplicy pobłogosławił kochającej parze. Ostatnie słowa przysięgi brzmiały zgodnie, w chwili jednak, gdy kapłan zapytał się według zwykłej formułki: „Świadkowie jesteście!“ szatański głos zasyczał: „nie“. Głos ten wszakże wnet stłumiły dźwięki organu i pobożnie zaintonowana pieśń *Veni creator*.

Ślub się odbył, mistrz zda się omłodził o całe sto lat i patrzył z zachwytem w ukochaną twarz dziewczęcia. Polonez zabrzmiał, państwo młodzi naczele, a dalej reszta sunęła z powagą po pustych salach zamczyska. Wojewoda ujmuje zięcia za rękę, prowadzi, pokazuje na stole szkatułkę: „Tu twe wiano z Heleną“. Franciszek z pokorą chylił się do kolan wojewody i znów odchodzą; muzyka brzmi, taniec wre, w tem — kur zapiał, wszystko niknie — mistrz Franciszek, oniemiały od wrażeń, pada na stary fotel, obok niego szkatułka, wiano to ślubne otwiera, wewnątrz zbutwiały stary pergamin i strzępki rozdartej bibuły.

Podobną do powyższej opowieści Sieradzanie przytaczają drugą, w której występuje również prześlicznej urody wojewodzianka Helena. I tu są szczytne aspiracye dumnego jej rodzica, ale dziewczę bezlitośnie odrzuca wszelkie partye i przysięga umrzeć w panieństwie. Istotnie, w rozwoju największym swej urody, młoda dziewica umiera, pozostawiając jedynie jako pamiątkę kochającej ją rodzinie, wspańiale wykonczony portret. Dziwnym zbiegiem okoliczności portret ów, po śmierci jej najbliższych, dostaje się na licytację; tu wzbudza ogólny zachwyt już to jako dzieło sztuki, już też jako podobizna niezrównanej piękności kobiecej. Dwóch licytujących szczególnie zapala się, podnoszą do niebywałej wysokości cenę portretu, aż wreszcie pewien młody rycerz nabywa dzieło sztuki i z tryumfem przenosi do rodzinnego zamczyska. W sali portretowej umieszcza

pięknej dziewczicy podobiznę i godziny całe spędza przed nim z zachwytem. Dziwne jednak uderza go zjawisko: od chwili, w której przeniósł do galerji rodzinnej portret nieznanegoj kobiety, cień jakiś dziwny, tajemniczy, sunie przy nim nieustannie. Obok tego rozwijająca się miłość ku nieznaney nie daje mu chwili wytchnienia, ani spokoju; we śnie i na jawie marzy o ślicznej dziewczicy. Raz też zadumał się młody człowiek i, jak to często było, usiadł przed portretem i spoglądał na miłą mu postać. Wtem cicho roztwiera się portyera, obok staje przy nim jakiś ksiądz staruszek obcy, mówiąc, że ma radę na jego cierpienia. „Jaką — zapytuje ciekawie młodzieniec, wszakże to portret i cień kobiety umarłej!” „Istotnie, ale chcąc ją wybawić, masz sposób na to, czekaj, ja tu z nią przybędę, weźmiecie ślub z sobą“. Zanim rycerz młody mógł się zastanowić i jakąkolwiek dać na to odpowiedź, wysunęła się z za progu kobieta wspaniałej urody, a za nią szereg pań w robronach i panów w kontuszach. Siwy ksiądz w ornacie pobłogosławił ów ślub dziwny. W starej zamkowej kaplicy zabrzmiały też poważnie organy, a na palcu swym poczuł młodzieniec włożoną ślubną obrączkę. Kur zapiał i wszystko znikło, a tylko obrączka owa na palcu była mu świadectwem dziwnych zaślubin z umarłą.

I oto znów jedna opowieść lokalna. Miejsce, na którem stał długie wieki zamek sieradzki, siedlisko książąt i królów, niegdyś, przed wielu laty, o czem kroniki milczą i żaden historyk nie wspomina, było zaczarowane; zamek, prawda, był wspaniały i bogaty, ale nikt nie śmiał tam dojść, nikt nigdy nie ośmielił się przepłynąć w koło otaczających go wód. Niedaleko od zamku, na porzeczu w łęgach, mieszkała też uboga wdowa po rybaku; miała siedm córek i codzienną wysyłała paść krowę, stanowiącą cały dobytek ubogiej kobiety. Siódmego dnia miała przeznaczone ową krowinę paść najmłodsza jej córka, a najpiękniejsza i najpracowitsza ze wszystkich. Była to niedziela. Z piosnką na ustach bieży tedy dziewczę i wesoło swą faworytkę na najlepszą trawkę pogania. Wtem smutnie westchnęła, gdyby to tak mogła dojść do tego cudownego zamku, przepłynąć jakimś sposobem nęcące tajemniczością swą wód otchłani. Ale daremne marzenia! dziewczę, smutnie spoglądając na zamek, westchnęło. Wtem krówka odezwała się ludzkim głosem: „Uchwyć się mnie, a ja cię przez wodę przeniosę“. Dziewczyna skwapliwie rady tej usłuchała i nie spostrzegła się nawet, gdy przeniesiona została na drugi brzeg, tuż pod steroczący zamek. Tu krówka pozwoliła jej zwiedzić tajemniczy przybytek, ale pod warunkiem, że gdy po raz trzeci zaryczy,

ona musi wyjść z zamku, inaczej życie jej nie pewne. Dziewczyna weszła, przepych, jaki tu widziała, olśnił ją; wszystkie drzwi za lekkim dotknięciem rozchyłały się, a jedna sala od drugiej była piękniejszą, zbytku pełniejszą. W jednej widniały wspaniałe portrety i zbroje, w drugiej uderzały oczy piękne, bogate szaty. Dziewczę zachwyczone zaczęło rączkami dotykać się ich, wreszcie pokusa ją schwyciła: ubrała się w wspaniałe strojne suknie. Trzecia sala pełną była biżuteryi i drogich kamieni. Tymi przystroiła się dziewczeczka, spojrzała w lustro i zdało jej się, iż to inna postać, nie ona sama i spogląda ku niej radośnie. Raz, drugi, wreszcie trzeci dała znak rykiem krowa; dziewczę chce wybiedz — zapóźno — drzwi silnie przed nią się zawarły. Usiadła smutna, zrozpaczona; patrzy z przestrachem wokoło a tu dziwny huk słychać, szumy, śmiechy szatańskie, igrzyska dzikie kozłów dwugłowych, pół koui, psów dwunożnych i innych potworów i straszdeł okrutnych. Dziewczę, mimo obawy, nie traci siły i wciąż pobożnie odmawia modły. Kur zapiał, modlitwa jej zwyciężyła; z sykiem, trzaskiem i piorunami usuwają się złowrogie widma, a jeden tylko najstraszniejszy, okrutny, co groził bezsilnie dziewczynie śmiercią, koń bez głowy przemienia się w człowieka; jedna znów chwila — a tajemniczy młodzian klęka u stóp swej wybawczyni. Tu wyjawia jej, iż długie lata był zaklęty i że tylko istota bez śmiertelnego grzechu szczerą swą modlitwą mogła go z sideł wiedźm wydostać. Nastąpił szereg serdecznych i tkliwych wyznań, rezultatem zaś ich było, że uboga dziewczeczka została żoną pięknego rycerza i panią dobrotliwą wspaniałego zamku.

Opowiadają znów inną legendę z dziejów naszego zamku. Otóż kiedy był on już w ruinie, bardzo tam coś straszło; nikt tam nie zachodził a szczególnie nocą każdy omijał z trwogą gmach pusty. Raz jednak szedł łęgiem podróżny bardzo zmęczony, — było to na zmierzchu, — ujrzał gmach nie zamieszkały, schronił się więc, aby tu przenocować. Stado gnieźdzących się w wieżach sów powitało śmiałka krzykiem, jakieś zbudzone szelestem ptaszę, czy nietoperz uleciał z przestrachem, ale biedak znużony, a szczęśliwy, że znalazł dach nad głową, schronił się do opustoszałej siedziby. Oczy jego uderzyła wszakże rzecz nie oczekiwana, ujrzał bowiem na stole świecę i rozłożoną książkę do modlitwy. Gdy zaczęło się ściemniać, podróżny zaświecił świecę i na roztwartej stronie począł się modlić. Była to modlitwa za umarłych; zatopił się głęboko w słowach księgi i nie zauważył, kiedy nad nim stanęła postać dziwna pana w kontuszu. Przeląkł się zrazu nieznannej postaci

modlący, ale łagodny głos „chodź za mną“ ośmielił go, tak że nie zdając sobie sprawy podróźny, dążył za wskazującym mu drogę panem. Przechodzili korytarze wąskie, jakieś sale sklepione a puste, postęwali po szerokich schodach, potem znów się spuszczały w dół niby do jakichś sklepów podziemnych, aż nareszcie ujrzał wędrowiec trzy worki pełne złota. „Oto skarby, które za twoje modły otrzymujesz: jeden worek ze złotem weźmiesz dla siebie, drugi dasz ubogim, a trzeci kościołowi“. I w tej chwili nieznamy pan rozpląnął się jako widmo z przed oczu podróźnego. Ten zaś odtąd szczęśliwy używał z pobożnością udzielonej mu w tak cudowny sposób fortuny.

Dopóki ostatnia wieża nie runęła w zamku, starzy ludzie opowiadają, iż wieżę tę zamieszkiwały duchy w różnych postaciach, potem siadały na gruzach, w końcu rozbiegły się w różne moczary, na drogi krzyżowe i to, co dziś daje się widzieć i strachem przejmuje, są to duchy tych, którzy pokutowali ongi w zamku. Można by duchy ocalić, gdyby ktoś bez grzechu całą noc spędził na gruzach zamkowych. Jednak nikt odwagi tej nie okazał i każdy z pobożną trwogą już o zmierzchu omija tajemniczy pagórek. Mówią też, że sowy, gnieźdzące się na cmentarzu, to są duchy tych zmarłych, co w wieży zamkowej uwięzieni pomarli. Wersya bowiem dodaje, iż oprócz więźniów, o których wiedziano ogólnie, byli w podziemiach przestępcy, skazani na głodową śmierć, ich to kości mają nieraz wykopywać w starych rumowiskach.

Duchy zamkowe przybierają też czasem na siebie postać znajomych osób. Szła raz mieszcanka i zobaczyła zbliżającą się ku niej przyjaciółkę. Ucieszona, chwyta ją w pól, — w tej chwili strach ją przejął, postać to była kościotrupa, a przy dotknięciu zaszeleścił w ręku jej szkielec.

Czarownice nieraz przemieniały się także w przeróżne postaci i na górze zamkowej wyprawiają szatańskie uczty. Wspominają o pewnej czarownicy, która w opuszczonej chacie mieszkać miała pod zamkiem. Ona to, niby lekarka — znachorka, zachodziła do mieszkańców nadrzecznych, a potem w miarę — jak jej się wydawało, rzucała na ludzi uroki, choroby, a zadawała je już to w wódce, już w potrawach, a czasem wprost patrząc na osobę, ścisnąwszy ją za rękę, lub dmuchnąwszy w twarz jej, nieznamnie.

Jest także podanie, że królowa Jadwiga mieszkając w zamku Sieradzkim, zakłęła część swego wojska; uspięone ono czeka w podziemiach zamkowych, to jest tam, gdzie ongi prowadziło przejście podziemne między zamkiem a klasztorem Dominikanów. Od najdawniejszych czasów przejścia tego nikt zwiedzić nie może, bo

pochodnie świecące zaraz na wstępie gasną, a dalej, choćby bez światła śmiałek jaki odważył się udać, takie strachy go opanują i takie widma ujrzy, iż ucieknie czempredzej, a i tak, zanim chciałby opowiadać, co widział, umrze, gdyż są tam tajemnice niedostępne żywej istocie. Skoro będzie jednak czas i nadejdzie właściwa chwila, królowa Jadwiga da sygnał na niebie, a wojsko niby żywe powstanie, w rynsztunek bojowy przybrane i czekać będzie rozkazów swej monarchini. Podobne wojska, lud mówi, królowa Jadwiga wszędzie uspiła, gdzie tylko kiedykolwiek zamieszkiwała.

Także wspominają piękną o tej młodziutkiej królowej legendę. Budowano coś koło zamku; Jadwiga zbliżyła się do robotników i stanęła na jednym z kamieni, który wnieść mieli na fundament. Wtem z podziwem ujrzano odbity dokładnie ślad jej małej stopki, — był to cud, bo dobra monarchini była prawie świętą. Inna wersja mówi o tem zdarzeniu, że kiedy królowa odwiedziła pracujących ludzi, oni na pamiątkę wyryli ślad królewskiej stopki na kamieniu, na którym ona stała.

Obok zamku, czy w samym gmachu, stała kaplica; pozostały po niej trzy dzwony, które dyabeł rzucił do otaczającej zamek rzeki. W wiele lat dziewczyna jakaś, imieniem Gertruda, poszła raz w niedzielę do rzeki i rozpuściła długie włosy. Wtem ręka niewidzialna pociągnęła ją za włosy; dziewczyna zawołała: „Któż u dyabła ciągnie mię za włosy?” Ręka puściła i głos żalony zawołał trzykrotnie z głębin: „Gertrudo!”. Był to głos dzwonów, które byłyby wybawione, gdyby dziewczyna była powiedziała: „Mój Boże! kto mnie ciągnie za włosy“.

Czasem spotyka się na łągu jeźdźca na karym koniu, z psem czarnym, — duch to jednego z wojewodów Sieradzkich.

Dużo jeszcze można by podobnych baśni, legend, opowieści przytoczyć, lecz ograniczam się dołączoną wiązką; w niej mieści się obszerny materiał, mogący służyć do poznania pojęć naszego sieradzanina.

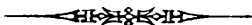
Sens ich trudno nieraz zrozumieć, faktycznej przyczyny do badać niepodobna, ale z siły utrzymywania się ich w podaniu i wierzeniu ludu bije ta pewność, że ważne i godne pamięci wieków działy się tu wypadki: jedne zapisywał miecz czy maczuga, drugie ogień, zniszczenie, inne znów łyzy rozdartego serca i podeptanych świętości. Z tych zamąconych, fantastycznych opowieści wychodzi tylko na jaw, że działo się w tem miejscu coś ważnego, choć niepodobna dociec co, kiedy i przez kogo. Lud więc ustawicznie przedzi^e

nić swych podań i baśni o podziemnych drogach i zamkach, o śpiących rycerzach, — tajemniczo prawi o dzwonach, co biją smutnie w podziemiach, i inne, coraz inne snuje wątki i stwarza „Arkę przymierza między dawnymi i młodszymi laty, w której lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“. Inteligencya uznaje to za bajki, marzenie, lud wierzy temu, i wiara ta szczęście mu daje. Ojciec przekazuje opowieść swą synowi, jego nauczył dziad, dziada pradziad i dalej, dalej spuścizna wieków dochowuje się nienaruszona dzisiejszemu pokoleniu. Niby korzenie wrosły w wnętrzości ludu te czarowne fantastyczne wierzenia, ubiera on je tylko od czasu do czasu w nowe, świeże kwiaty, ale mimo to pozostały one takimi, jakimi były za naszych prapraojców wciąż świeżymi — rzekłbyś nieśmiertelnymi.

I znów słowami naszego nieśmiertelnego Adama wyrzec musimy:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało
. do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy“.

Ignacya Piątkowska.



O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności.

Część wtóra.*)

Zabawy, pieśni i gadki.

Dyebál zakłada się z chłopem, kto mocniejszy.

Pás chłop woły na ugorze i kręciał batog. Dyebál przychodzi i pyta się: »A na co to?« — »Bede dyebłów pentát«. — »Ej, żebyś ty mie nie spentát, tobym ci dął dużo piéniędzy«. — »No, jak dász, to dobrze«. — »Dyebál poleciał do piekła, ale mu żal było i myśli se: »Dzieby on mie spentát, on taki słaby«. —

*) Zob. »Lud« VII, 43.